

Patrzmy na Jezusa

W życiu ciągle szukamy mocnych punktów oparcia, dobrych punktów odniesienia. Szukamy drogowskazów, wzorów. Czynimy to, by sobie pomóc, zwłaszcza w chwilach niepewności, w sytuacjach trudnych, w przeciwnościach, które nas spotykają, w doświadczeniach, które nas przytłaczają. Zwracamy się w stronę ludzi, którzy już coś takiego musieli przeżyć. Podpatrujemy ich, a czasami wprost pytamy o konkretne rady, o sposoby wyjścia z różnych sytuacji, w których znaleźliśmy się sami. Nieraz wystarczy już sama świadomość, że ten czy tamten musiał się zmierzyć dokładnie z tym samym, co nam jest dane przeżywać. Wszyscy znamy pojęcie *schadenfreude*, ale cóż to za pociecha podcierać się cudzym nieszczęściem. Dzisiaj autor Listu do Hebrajczyków daje nam jeszcze jedną radę, i mówi: Patrzcie na Jezusa. Życie Pana Jezusa, to wszystko, czego musiał sam doświadczyć, może dla nas być najpewniejszym punktem odniesienia, może być dla nas najlepszym oparciem. Chrystus jako wzór, a jeszcze bardziej jako Ten, który sam może przyjść nam z pomocą; w mądrości Jego słowa, w rozmyślaniu nad tym, czego musiał sam doświadczyć, jak przeżywał wszystko. Są ludzie, którzy się śmieją, gdy mówimy, że Pan Jezus też musiał wiele wycierpieć. Jednak, wbrew temu, warto patrzeć na Pana Jezusa, warto uczyć się życia wprost od Niego. **[prob.]**



Wiara jest oczekiwaniem

Tematem przewodnim dzisiejszych czytań jest wiara. Taka wiara, która jest czujnym wyczekiwaniem na Pana Boga, a nawet pewnością, że Bóg jest blisko, że ciągle zbliża się do nas, przychodzi, jest. Nie zawsze nam się udaje przeżywać naszą wiarę właśnie w taki sposób. Wiara jak posiadanie biletu, z którego nigdy się nie korzysta, który już nie wiadomo do czego służy. A wiara jest spodziewaniem się Boga, już teraz, w tej chwili, i jutro, i za tydzień, i w wieczności. Mówimy, że nasze życie jest drogą do Pana Boga. A chyba jest inaczej, bo to Bóg przez całe życie przychodzi do nas, na różny sposób. Pan Bóg nieustannie się do nas przybliża; i w cierpieniu, i w radości. W narodzinach dziecka i w śmierci bliskiej osoby. Właściwie każde wydarzenie życiowe jest jakimś komunikatem od Pana Boga. Chyba częściej przeżywamy zbliżanie się Pana Boga jako coś groźnego, czego się boimy, przed czym uciekamy. A tymczasem Pan Jezus przychodzi aby nam usługiwać: *Przepasze się i każe im zasiąść do stołu, a obchodząc będzie im usługiwał.* Jesteśmy sługami Sługi Bożego, Pana Jezusa. Czymże jest nasze posługiwanie Jemu wobec tej służby, jaką Chrystus, nasz Zbawiciel, pełni dla nas. Wiara jest więc gotowością otwarcia się na tę wielką tajemnicę Służby, jaką chce wykonać w moim życiu Pan Jezus. Jezu, ufam Tobie. Wyczekuję Twojej mądrości. **[prob.]**



Marta i Maria czyli módl się i pracuj

Czy to jest przypadek, czy świadomy wybór św. Benedykta, który już wiele wieków temu jako podstawę swojej Reguły zakonnej obrał słowa: *Ora et labora* (módl się i pracuj). Przecież mogło być odwrotnie, a więc *Pracuj i módl się*. To pierwsze brzmienie



wcale nie jest równoznaczne z tym drugim. Całe nasze życie powinno być zanurzone w modlitwie, czyli w całkowitym powierzeniu się Bogu. To trudna sytuacja nie mieć pracy, być bez pracy, ale czasami jest jeszcze gorzej, gdy praca rządzi całym życiem człowieka i odbiera mu czas na świętowanie, na odpoczynek i na modlitwę. Pracować i modlić się to godne pragnienie. Czujemy jednak, że modlitwa zasługuje na coś więcej. Czas poświęcony solidnej pracy, ale i czas poświęcony solidnej modlitwie. Jedno i drugie jest ważne, jedno i drugie wymaga poświęcenia, czasu, serca. Szanujemy ludzi, którzy dobrze wykonują powierzone im zadania, prace. Chętnie im powierzamy różne sprawy, bo wiemy, że to co robią, robią dobrze. Ale szanujemy też ludzi, którzy dobrze się modlą; wiemy, że są to ludzie pięknej modlitwy, rozmawiający z Bogiem, znajdujący czas na modlitwę. No właśnie, co nam daje więcej zadowolenia, modlitwa czy praca. Co nam łatwiej przychodzi: modlić się, czy pracować. Połączenie jednego i drugiego pozostaje dla nas wciąż ważnym wyzwaniem. **[prob.]**

A kto jest moim bliźnim?

Odpowiedź na pytanie: Kto jest moim bliźnim, jest możliwa tylko wtedy, gdy wiem kim jest mój Bóg. Kim jest Bóg, w którego teraz wierzę. Jesteśmy dzisiaj świadkami

aktów terrorystycznych, wielkich rewolucji w Syrii, ostatnio w



Egipcie, gdzie giną setki niewinnych ludzi. A po obu stronach barykady słychać okrzyki: Allah akbar. Ktoś powiedział: *Nie wiem co to zawołanie znaczy, ale kiedy się to słyszy, to lepiej uciekać.* Allah akbar znaczy Bóg jest wielki, największy. Natychmiast ciśnie się na usta pytanie, co to za Bóg, z powodu którego ludzie w tak bestialski sposób się zabijają, nie bacząc na niewinne dzieci i kobiety. Nie bacząc na chorych i upośledzonych. To raczej jakieś urojenie bóstwa, które ludzie stworzyli sobie na obraz swojej człowieczej karykatury. Pokaż mi, kim jest dla ciebie twój bliźni, a powiem ci, w jakiego Boga czy bożka ty wierzysz. Wielu ludzi jest w stanie zniszczyć połowę świata i własnego środowiska, w którym żyją. Gotowi krzyczeć: Allah akbar (cokolwiek to dla nich znaczy), byle tylko dopiąć swoich chorych, nienawistnych racji. Trzeba nam długo wpatrywać się w cierpiące oblicze Pana Jezusa, by w końcu zrozumieć tajemnicę każdego naszego bliźniego; i dalekiego cudzoziemca, i bliskiego sąsiada, który kopie pod nami dołki, i własnego brata, i każdego innego życiowego frustrata? **[prob.]**

Cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie

Potrafimy cieszyć się z różnych rzeczy. Z drobnego upominku, z wygranej na loterii, z małej niespodzianki, z dobrych ocen dziecka, z powrotu mamy z pracy, z udanych wakacji, z chwili odpoczynku na ogrodzie, ...nawet z cudzego nieszczęścia. Mamy wiele powodów do radości. Wszystkie te



radości zazwyczaj wiążą się z przeżywaniem dnia codziennego. Nikt nie tęskni za tym co sprawia ból i niesie smutek. Tęsknimy za małymi i większymi radościami. Mógłbyś mi tym czy tamtym sprawić wielką radość – mówimy. Pan Jezus mówi dzisiaj, że *nasze imiona zapisane są w niebie*, i że właśnie to powinno nas napawać wielką radością. Owszem, czasami ludzie mówią, że chcieliby się spotkać z kimś ukochanym, który już odszedł z tego świata. Jednak rzadko wprost wyrażamy naszą radość, że kiedyś będziemy mogli się spotkać z Bogiem samym, twarzą w twarz. Kiedy Jezus Chrystus mówi, że nasze imiona zapisane są w niebie, to chce nas w ten sposób przekonać do tej radości ostatecznej, o której myślimy zdecydowanie za mało, której nie traktujemy zbyt poważnie. Dzisiejsza liturgia słowa chce w nas obudzić tę tęsknotę. Nie można szczerze kochać Pana Boga dzisiaj, jeśli nie pragnie się tej miłości na całą wieczność. Nasze imiona zapisane są w niebie. I co dalej? **prob.]**

Bóg nie przyjęty

Bóg, do którego należy ziemia i cały wszechświat, cała rzeczywistość, może zostać po prostu odrzucony przez człowieka. To największy dramat Boga, ale i człowieka, największa tajemnica istnienia obojga. Tajemnica współistnienia Stwórcy i stworzenia. Dzisiaj



doświadczył tego Pan Jezus, kiedy wysłał przed sobą posłańców, żeby Mu przygotowali pobyt. *Nie przyjęto Go jednak* – czytamy w Ewangelii. Uczniowie wpadli w szal, bo jak można Boga nie przyjąć?! Gotowi byli ogień z nieba sprowadzić, żeby zniszczył tych, którzy Bogu odmówili miejsca na pobyt. W pięknej kolędzie śpiewamy: *Nie było miejsca, choć zszedłeś jako Zbawiciel na ziemię. Pan Bóg nieustannie szuka miejsca gdzie by głowę mógł oprzeć, gdzie mógłby się zatrzymać.* Bł. Jan Paweł II często wołał do ludzi: *Otwórzcie drzwi Chrystusowi.* Dlaczego ludziom sprawia to aż taką trudność? Dlaczego nie potrafimy szeroko otworzyć naszych serc, naszego życia, naszych rodzin i instytucji Panu Bogu. Dlaczego ciągle wydzielamy Panu Jezusowi tylko trochę miejsca, dotąd i nic dalej, albo mało się troszczymy, przez zwykłe zaniedbanie, by mógł ogarnąć całe nasze życie, bez ograniczeń. Dlaczego ludzie mają tyle pretensji do Boga, zarzucając Mu, że nadmiernie wtrąca się w ludzkie życie? Panie Jezu, zmiłuj się nad nami. Przyjdź i pozostań wśród nas, i zamieszkaaj, na stałe. **[prob.]**

Odziedziczyć Boga

Odziedziczyć można nie tylko majątek. Także urodę, zdolności, talent. Dziedziczenie majątku bywa czasami kłopotliwe; powoduje spory: że za mało, że niesprawiedliwie. Zdarza się również, że ktoś zostaje wydziedziczony, a więc pozbawiony prawa do spadku. Św. Paweł mówi dzisiaj, że jesteśmy dziedzicami Boga. Wynika to z chrztu świętego, przez który staliśmy się dziećmi Boga, naszego jedyne Ojca: Jeżeli zaś jesteśmy dziećmi, to i dziedzicami: dziedzicami Boga, a współdziedzicami Chrystusa, skoro wspólnie z Nim cierpimy po to, by też wspólnie mieć udział w chwale. Jest to dziedzictwo największe, bo sięgające całej wieczności. Chrześcijanie zbyt mało zabiegają o to dziedzictwo życia wiecznego z Bogiem. Dziedziczenie wiecznego oglądania Boga nie dokonuje się automatycznie. Zbyt wielu zostaje wydziedziczonych, bo ani nie starali się wierzyć, ani współcierpieć z Chrystusem. Nie są zbyt zainteresowani udziałem w chwale Bożej z Chrystusem, ale też do końca nie zdają sobie sprawy z tego, że alternatywą jest wieczne zatracenie. Piekło to całkowite wydziedziczenie i wyobcowanie. Matka Boża w Fatimie z tak wielkim zatroskaniem przestrzegała ludzkość przed tą tragiczną możliwością, jaką jest piekielne wydziedziczenie człowieka. Dlatego potrzeba żarliwej modlitwy: O Boże, zachowaj nas od ognia piekielnego, zaprowadź wszystkie dusze do nieba. [prob.]

**Z Chrystusem zostałem
przybity do krzyża**

To bardzo mocne świadectwo św. Pawła Apostoła. Wiemy, że nie został przybity do krzyża, ale ścięto mu głowę. Fragment kolumny, która posłużyła do tego znajduje się w Rzymie i na Malcie. A jednak św. Paweł mówi sam o sobie, że z *Chrystusem*



został *przybity do krzyża*. To nie jest pobożna metafora Apostoła. Jego całe życie, po nawróceniu, zostało tak mocno złączone z życiem Pana Jezusa, że mógł powiedzieć: *Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus*. Te słowa odnoszą się również do każdego z nas. Przez chrzest święty zostaliśmy zanurzeni w Chrystusie, zostaliśmy przyobleczeni w Chrystusa. Nie ma lepszego sposobu na życie, od tego. Nie ma sensu uciekać od Chrystusa, albo udawać, że mamy lepszy sposób na życie, niż ten. Nic nie przynosi człowiekowi takiej ulgi, takiego pogodzenia z życiem, jak poszukiwanie więzi z Panem Jezusem. Jest wiele sposobów na życie, z których codziennie korzystamy: nasza zaradność, nasze zdolności, znajomości, porównywanie się z innymi, że mają się gorzej, albo lepiej od nas. Kopanie dołek pod innymi. Ale to są działania bardzo krótkowzroczne i ryzykowne. Lepiej powtarzać szczerze: *Jezu, ufam Tobie. Jezu, przytuł mnie do siebie z tym wszystkim, co teraz przeżywam. Wtedy już nie ja żyję, ale żyje we mnie On.*

[prob.]

Innej Ewangelii nie ma

Rozumiemy zmartwienie św. Pawła Apostoła, który kiedyś przyniósł Galatom Ewangelię Jezusa Chrystusa w najczystszej postaci, a teraz widzi, że jacyś wstrętni mąciciele próbują zniekształcić tę Ewangelię i zniweczyć jego dzieło. Na to Apostoł stanowczo odpowiada, że *innej Ewangelii nie ma, są tylko jacyś ludzie, którzy sieją wśród was zamęt i którzy chcieliby przekręcić Ewangelię Chrystusową*. Przekleństwo



ściąga na siebie każdy, kto wybiera taką drogę: *Niech będzie przeklęty* – pisze św. Paweł. Mącenie to ulubione zajęcie diabła i jego pomocników. Mącenie jako zniekształcanie prawdy, jako ludzka przewrotność, która z upodobaniem białe nazywa czarnym, a czarne białym. Nie dziwi nas oburzenie i troska św. Pawła, bo nic bardziej nie szkodzi Ewangelii niż to właśnie. Służba Ewangelii to powód do wielkiej radości, ale to również świadomość, że diabeł i jego słudzy będą mieli dużo roboty, i że dołożą wszelkich starań, by zrobić wszystko co jest w ich *moocy?*, by temu dziełu na swój sposób przeszkadzać. Ale to tylko potwierdza odwieczną prawdę, że *innej Ewangelii nie ma*, niż ta, do głoszenia której powołał nas Chrystus. Trzeba dla niej trochę pocierpieć, bo to co wielkie i święte zawsze wymaga ofiary i poświęcenia. A głoszenie Ewangelii z całą pewnością zasługuje na najwyższe poświęcenie. Przekonuje nas o tym sam św. Paweł Apostoł. **[prob.]**

Bóg – nasz Pan

Wiele naszych codziennych modlitw rozpoczynamy od słów: *Panie Jezu*. W ten sposób zwracamy się do Boga, który jest naszym Panem. Mówiąc: *Panie Jezu, Panie Boże*, wyrażamy najgłębszą cześć i uznanie dla Tego, który jest naszym Stwórcą,



Odkupicielem, jedynym Bogiem, od którego zależy życie nasze i całego świata. Jemu podporządkowana jest każda chwila naszego istnienia i dzieje całego świata. Ludzie, którzy zwracają się do Boga, nazywając Go swoim Panem, są pod działaniem Ducha Świętego. To właśnie On, Duch Święty uzdalnia duszę człowieka do takiego traktowania Boga, na jakie On zasługuje, jako Bóg mój i Pan. To też ma na myśli św. Paweł, gdy dzisiaj pisze, że *nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: Panem jest Jezus*. Zresztą, sprawdźmy to sami, w jaki sposób mówimy o Panu Bogu, jak na co dzień do Niego się zwracamy. To bardzo łatwo wyczuć, czy ktoś traktuje Boga jako swojego Pana, czy też jak nieokreśloną, bezosobową siłę, przebywającą gdzieś tam w *górze*. Nasz język wiele mówi o nas, o głębi naszej wiary, zwłaszcza gdy mówimy o naszym Panu Bogu. Ludzie mówią: *Pochwalony*, a inni: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*. W różnych sytuacjach Duch Święty objawia swoją obecność w naszej duszy, a szczególnym polem Jego wypowiedzania się jest nasz język, i to, jak mówimy o Panu Bogu. **[prob.]**